Ner 31. Kraków, 5go Sierpnia. 1862.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:

Rocznie . .	6 zł.	—	c. w. a.
Półrocznie .	3 „	—	
Kwartalnie .	1 „	50	„ „ „
Miesięcznie .	— „	50	„ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . .	10 zł.	20	c. w. a.
Półrocznie .	5 „	10	„ „ „
Kwartalnie .	2 „	55	„ „ „
Miesięcznie .	— „	85	„ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi

Bez mód:

Rocznie . .	7 zł.	20	c. w. a.
Półrocznie .	3 „	60	„ „ „
Kwartalnie .	1 „	80	„ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . .	11 zł.	40	c. w. a
Półrocznie .	5 „	70	„ „ „
Kwartalnie .	2 „	85	„ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr., Królestwa Polskiego i Państwa Rosyjskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr.
Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 50 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza. — Rękopismów redakcya nie zwraca.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.**
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

Muzyka i Wychowanie.

Przez Nikostoma.

I.

Dokąd pamięć ludzka sięga, wywierała muzyka wielki wpływ na człowieka. Podania i dzieje najświatlejszych narodów starożytności dostarczają na to dowodów. Dość wspomnieć na króla-proroka, jakto .. jeszcze młodzieńcem będąc, muzyką uśmierzał gwałtowność Saulową, a potem mężem błagał Pana Zastępów za swe i narodu swego przewinienia. Dość przypomnąć sobie podania greckie o owym Orfeuszu i jemu podobnych, którzy śpiewem swym martwe poruszali kamienie, leśne za sobą pociągali zwierzęta, a nawet samych stróżów piekła kamienne poruszali serca. A i cieśniejsze koło podań, koło naszych rodów słowiańskich, takich samych dostarcza nam wspomnień. Wszak śpiewa piewca pułku Igorowego o wieszczym bojanie starej Rusi, a rękopis królodworski wspomina o Lumrze, co Wyszehrad wstrząsał swojem pieniem. „Dobrego piewcę bogi kochać muszą,“ woła któryś z bohatyrów tegoż samego rękopisu. Również wiadoma rzecz o owych posłach słowiańskich, o których pisze któryśtam z cesarzów bizantyńskich, o posłach do Hana awarskiego, co to bezbronnie z gęślami w ręku odbywali kilkusetmilową podróż pomiędzy najróżnorodniejszymi ludźmi, a do tego wcale nieucywilizowanymi. Znać wierzyli owi posłowie, że muzyką i śpiewem obronią się nawet przed złymi ludźmi.

We wszystkiem tem tkwi dowód wpływu muzyki na serce i umysł człowieka; muzyki tak ściśle zrośniętej z naturą ludzką, a raczej wydobywającej się z samego jestestwa człowieczego. O! bo też cały ten ogrom świata stworzonego, to całe wielkie dzieło Boże, to także tylko wielka cudowna harmonia, to całość najpiękniejszych dźwięków, wydobywających się z pojedynczych kręgów świata, to pieśń milionami tonów grzmiąca chwałę Przedwiecznego? A człowiek? To wprawdzie nieznaczne ziarneczko nie większe od piaskowego w tym całym ogromie, to jedna milionowo-milionowa cząsteczka, ale najsilniej czująca i pojmująca się w tym związku, w tej olbrzymiej całości. Wszystko więc, co zabrzmi w tej całości, o jego obija się jestestwo i porusza sercem i duszą człowieczą tak, że pomimowoli stać się ona musi narzędziem muzycznem, na którem ze świadomością wyraża się to, co wre dźwiękiem chociaż potężnym, ale nieraz niemym, jakby mglistym, bo jeszcze nie wyjaśnionym, nie ujętym w wyraźne kształty melodyi lub słowa. Od początku stworzenia świata wiało czyste i świeżym tchem Bożym ożywione powietrze, od początku stworzenia szumiały młode olbrzymie bory, od onego „stań się“ Boskiej woli tłuką fale morskie o skaliste brzegi i wyje sroga burza, miotając pod niebiosa piętrzącemi się bałwanami; a również od owej chwili gdzieś tam w zaciszy leśnej cieką i szemrzą małe strumyki; od owej świętej chwili rozchodzi się po niedostępnych pustyniach lwi ryk potężny, a zarazem i gwar świegotania ptaszego i miły śpiew skowronka lub słowika — od owej wielkiej i uroczystej chwili, mówię, grają żywioły i nuci świat stworzony w najdrobniejszych swoich tworach wielką pieśń pochwalną Stwórcy; ale dopiero człowiek przysłuchał się tym różnorodnym tonom, on tylko zrozumiał ich treść wewnętrzną, a...odtworzywszy w duszy swojej, oblókł ją w szatę przejrzystą melodyi i słowa. I odtąd snuje się ciągle po duszy jego jakiś świat nowy, świat tonów i melodyi, i wydobywa się na jaw jako cząstka składowa, a raczej jako czynnik żywotny natury ludzkiej i życia ludzkiego. Jasna więc rzecz, że to, co zrosło się z natrną ludzką, co się stało czynnikiem duchowego jej życia, stanowić ma równie główny czynnik wychowania ludzkiego, zwłaszcza, że wychowanie rozumne, zgadzając się z naturą, w jestestwie ludzkiem zawarte czynniki rozwijać powinno.

I z tego punktu widzenia wychodząc od najdawniejszych czasów, muzyki, jako czynnika wychowawczego, nie zaniedbywano. I my w niniejszych uwagach nie zamierzamy dowodzić potrzeby muzyki jako środka ważnego w wychowaniu; owszem, przyznając jej wielkie znaczenie, w następnych urywkach nad stanem dotychczasowego wyzyskiwania tego czynnika pedagogicznego pokrótce zastanowić się zamyślamy.

O KOBIETACH.

Niewidzimyż, jak kobiety wszelkich narodów chętnie, a przynajmniej dość łatwo poświęcają się w małżeństwo cudzoziemcom, i z nimi zwykły na koniec świata wędrować? według owego przestarzałego *despotycznego* zdania: mężczyzny domem jest świat, kobiety światem jest dom. Samo to zakreślenie działalności kobiety czyni ją samolubną, stawia ją po za społeczeństwem narodowem. Jedno było wyrzec: jesteś podwładną mężczyźnie, twojemu panu, on stanowi świat, rozrządza nim samodzielnie, a ty kobieto masz być sługą tego pana, nie wglądając bynajmniej w jego czynności, wszakże masz sprawy domowe, które twej trosce i straży powierzy, w te wglądaj. Gdy powierzono kobiecie dom i nic więcej, dano jej tem samem stopień marszałka magnackiego, wytknięto jej wyraźną służbę, którę ona obejmując, niczem godniejszem głowy psuć sobie niechce, a

zbywający czas od codziennych, ciągle tych samych zatrudnień, poświęca jedynie osobistym swoim zachceniom, wyszukiwaniu zabaw, strojów, pokątnych nieraz miłostek, boć i trudno, aby była bezczynną jak drzewo, martwą jak kamień. Ztąd też jej rozum, za niepotrzebny uznany, pozostaje w wiecznem uśpieniu, zawsze na stopniu dziecięctwa, a przeto w niezdolności wyrobienia w niej wzniosłego charakteru, którego nigdy nieosięgnie, niekształcąc swego rozumu przy naukowych pomocach. Potrzeba koniecznie, aby ... wytężywszy wszystkie siły, z kobiety lalki, z kobiety anioła, dziecka, przemieniła się w kobietę człowieka, gdyż obecnie.. uwidomiając na sobie pierwiastki różnorodnych charakterów, żadnego właściwie niema, będąc dziwną mięszaniną złego i dobrego, prawdy i błędu, spaniałości i podłości, słowem, jakimś tworem ponętnym, którego setne lata jeszcze niewyrobiły na całość doskonałą, o ile ta może być przystępną człowiekowi-kobiecie. Roztrząśnijmy już pokrótce nie charakter kobiety, którego niema, ale najgłówniejszy jej przymiot duchowy, to jest pobożność religijną, którym ona w ogóle niby mężczyźnie przodkować zdaje się. Kobiety w powszechności, z małym jednakże wyjątkiem, są zewnętrznie bardzo nabożne; napełniając świątynie Pańskie w dnie powszednie, odpustowe i uroczyste, dowodzą swą liczbą, przenoszącą dziesięćkroć liczbę mężczyzn, jak sobie upodobały tę najduchowniejszą cząstkę: wzniesienia się ku niebu, w tem oczarowaniu uczuć niepojętem, w którem człowiek, jeszcze istota cielesna, wzlatuje na skrzydłach najczystszej miłości ku swojemu Bogu. Wyżej! i wyżej! tak modlitwa, choćby najprostsza, pojmowaną być powinna; ona zamyka w sobie ten płomień wiekuisty, wynikły z łona Wszechducha, a opierający się na duchu człowieczym, będącym w podniesieniu.

Po każdej modlitwie — o ile ta jest nieskażonym promieniem uczuć, mających cel niebiański, wieczny — łaska Boska, według zapewnień Zbawcy, uzacnia istotę człowieczą, namaszczając ją charakterem świętym, to jest przymiotami, które nietylko samo indywiduum wewnątrz upiękniają i uszczęśliwiają, ale nadto wszystkich, co zbliżą się do niego, opromieniają pięknem i szczęściem. Na pozór taka wygórowana pobożność nie każdemu wyda się łatwą, i dla niego przystępną; a przecież ani trudną, ani nie przystępną nie jest dla tego, kto wzrokiem rozwagi i serca wpatrzy się w najwznioślejszą księgę, w księgę postępowania Boga-człowieka, i nadto zastanowi się nad tem, czem byli owi bohaterowie chrześciańscy i heroiny chrześciańskie, co z ułomnej natury ludzkiej wyrobili się na świętych, którym z poświęceń ich powznoszono ołtarze czci wiecznej.

Mająż kobiety to wyobrażenie pobożności prawdziwej? owe kobiety tłumnie snujące się po kościołach, które najczęściej sprowadza tam zbytek czasu, niczem niezapełnionego, chęć widzenia się wzajemnie i ocenienia ubiorów jak na maszkaradzie, nawet chęć podbijania płci mężkiej, muzyka, słowem, same zmysłowe i światowe pobudki, które ledwie dozwalają odczytania na książce kilku modlitw, w roztargnieniu umysłu wcale niezrozumianych. Przyznaję, iż człowiek póki tu zostaje w ciele, niemoże się od tegoż ciała tak oderwać, ażeby nie przyjmował wrażeń zmysłowych; nikt też tego po nim nie wymaga: jednakże świątyń chrześciańskich nie wolno nam pojmować tak, jak pojmowano pogańskie — z jedynem odsunięciem świętego tańca, w tych ostatnich zwykłego. A przecież nasze strojne kobiety znajdują się w świątyniach Pańskich zewnętrznie tylko, właśnie jak na sali zabaw; jakież więc, pytam, mogą wynosić z kościołów znamiona ulepszenia moralnego, gdy roztrzepane na umyśle, tyle tylko znajdują pobudek do uczęszczania w nich, ile znajdują zabawy w pokazaniu się publicznie i popatrzaniu po przedmiotach zmysły zajmujących. A lubo nie wszystkie kobiety w podobnym do świątyń gromadzą się celu, jednakże stokroć przeważająca liczba każe wnosić niepochlebnie o całym ich ogóle, gdy tymczasem świat mężki — nie gruntowności charakteru, ale wdzięków szukając w kobiecie, — jeszcze w niej jeden fałszywy uwielbiał wdzięk: pobożność, którego ona w sobie inaczej widzieć nie może, tylko jak lice nabielone i naróżowane, gdy się odbije w zwierciedle. Tu zaś może kto i śmiało zarzucić, że jeżeli kobieta, lekkomyślna jeszcze z wieku i przeważającej zmysłowości, niewyrobiła w sobie charakteru wyższego, kobieta matrona, kobieta ubogiego stanu, już go osięgła, i w niej jest zacna, prawdziwa pobożność. Przyznaję, iż pierwsza modli się machinalnie z nałogu, druga miękczy łzami niebo błagając o los pomyślniejszy, czego ostatniej nigdy za złe brać niemożna; ale gdzież jest owa kobieta, ideał romansów, ideał zapalonych młodzieńców, któraby myśląc o swem udoskonaleniu moralnem, stanowiącem charakter wzniosły, błagała niebios o przymioty podobające się Bogu i ludziom, dziękowała Mu za swe szczęście, i pragnęła mieć udział w szczęściu innych, dlatego, że chce naśladować Bóstwo, które uszczęśliwia siebie, gdy jest przyczyną szczęścia niezliczonych milionów przeróżnych istot.

Pod tym względem kobiety, jako nieznające jedynego celu religii chrześciańskiej, prawie wszystkie są egoistkami, i słusznie mężczyzna, pospolicie kochający więcej ogół niż szczegół, rządzi światem, gdy kobieta zamknięta w granicach miłości szczegółowej, niezna innej miłości prócz dla samej siebie, swych faworytów lub faworytek, a nakoniec ulubionego zwierzątka pieska, kotka, kanarka. Chociaż tak jest, przecież niektóre z nich zdolne były podnieść się religijnie, fundując kościoły i klasztory, kiedy brak ich było w kraju; lecz, jak się odznaczyły polska królowa Jadwiga, obywatelka Zofia Czeska, do religijnych uczuć, przyłączywszy obywatelstwo, tak odznaczających się wzorów kobiecych mało napotykamy w dziejach [1]). Kobieta-obywatel, czyli to dzieląca majętność z małżonkiem, lub sama dziedziczka w stanie wdowim czy dziewiczym, jako cząstka narodu, wśród którego przyszła do dostatków, winna mu jest swą miłość i wdzięczność równie jak mężczyzna, który w pięknem i czynnem pojęciu urzeczywistnia też miłość, podczas kobieta nią bynajmniej pochlubić się nie może. Co pokąd trwa, napróżno kobieta domaga się równości i zniesienia poniżającej ją różnicy: nigdy tego niedostąpi, niestawszy się przy swych niewieścich cnotach prawdziwą obywatelką. Wmawianie w kobietę przez tysiącznych autorów i autorki różnych aż do obmierżenia oklepanych przymiotów, bez światła i zdrowego rozsądku, jest taką śmiesznością w obliczu dojrzałego człowieka, że zadziwiam się, jak niemal wszystkie dotąd kobiety dozwalają z siebie robić jedynie niedołężne dzieci, i same po dziecinnemu się prowadzą, utopiwszy rozsądek w gałgankach swego odzienia, romansach cudzoziemskich i ślicznem paplaniu o niczem. Czyliżbyto kobieta miała być stworzoną jedynie dla mężczyzny, niby rzecz podobna do kwiatka lub innego jakiego cacka? czyliż powinna nikczemnieć na duszy,

[1]) Wiadomo wszystkim, że Jadwiga myśl Kazimierza wielkiego uwieńczyła czynem, darując wszystkie klejnoty swoje na fundacyą akademii krakowskiej. Zofia Czeska, obywatelka krakowska, jedyną kamienicę, którą dziedziczyła, odkazała na założenie instytutu dla ubogich panienek, aby miały pomoc kształcenia się w naukach i robotach niewieścich. Szczupła zrazu fundacya zamieniła się w piękny i wygodny klasztór, w którym szkoła publiczna żeńska i znaczna pensya.

aby tylko jego podobała się zmysłom? toż przecie mężniejsze już powinny się pozbyć zaślepienia, błędu, któremu ociężałe i leniwe hołdują; niepowinny przywdziewać maski bezmyślności, która szpeci naturalną piękność kobiety-człowieka, upadla ją moralnie. Kobieta powinna myśleć i czuć po ludzku.

Wszystka przechwalona dobroć kobieca nie jest niczem więcej jak szczerą próżnością, ona słyszała od dzieciństwa jej wyraz, nauczono ją jak papugę krzyczące: bądź dobrą, to twój wdzięk, twoja potęga niewieścia, i to za taką nowość głoszą, jakby rozumna istota nieprzekonywała się, że jej taką a nie inną być należy, chcąc zapewnić swoje szczęście, spokojność, za pośrednictwem miłości drugich, za pośrednictwem pobłażania bliźnim, litości dla nich i t. p. ucuć.

I według też tej dźwięczącej zasady postępują niemal wszystkie kobiety, ale zawsze interesowane wdziękiem i dla wdzięku bez fundementu szczerej sprawiedliwości, do której są obowiązane nie przez samo serce, ale i przez rozum. Dzisiejsza kobieta próżna ucierpiałaby na tem wiele, gdyby jej ustawicznie nieskładano hołdów. Jakże więc kobietę odrodziły owe zewnętrzne nauki, zalecane sentymenta dobroci, miłości? oto uczyniły z niej egoistkę chciwą, fałszywą, ponieważ nie nauczono jej żyć duchowo w ogóle, tylko w sobie samej, i dla siebie samej zgromadzać szczęście, bo jej światem jest dom. Nie mało jeszcze upłynie czasu, nim kobieta jako istota czynna złączy się z porządnym ruchem spółeczeńskim, za pośrednictwem wyższego usposobienia rozumowego. Z takiej dopiero odrodzi się tęgsze pokolenie i uczci swą matkę hołdem należącym się mądrości i cnocie. Wówczas charakter kobiety, niebędąc ani niebiańskim, ani dziecięcym, stanie się ludzkim i na dobro kraju wpływ najzbawienniejszy wywierającym.

(C. d. n.)

POLEGŁY ŻOŁNIERZ.

(Z J. G. Seidla).

Tam, na dalekiej, obcej równinie
Nieszczęsny żołnierz na rozkaz ginie,
Walczył odważnie — nikt nie wie o tem,
Pamięć trza kupić stopniem, lub złotem.

O innych żale, płacze i jęki;
Nikt na żołnierza nie pomni męki,
Nikt nie pamiętał, że biedak służył,
Imienia jego nikt nie powtórzył.

Lecz tam daleko, pod jego strzechą,
Gdzie był rodziców starych pociechą,
Tam siwy ojciec duma głęboko
I łzą mu stare zachodzi oko:

„O! mnie przeczucie pewno nie zwodzi,
Ach! jak czerwono słońce zachodzi,
Jaś mój nie wróci! biada mej głowie!“
A matka także płacze w alkowie:

„Biedneż me serce, smutek padł na nie:
Wieczne jedynak mój ma posłanie,
Nie darmo zegar stanął dziś w biegu,
Jaś już nie stanie więcej w szeregu.“

Słyszy to dziewczę o modrem oku,
Martwo się patrzy w nocy po mroku,
I mówi w sobie: „Jeśliś ty w niebie,
To moje serce żyje dla ciebie!“

I płaczą matki — Zosi źrenice,
Jako miłości pełne krynice,
Słyszy to chmurka płynąc po niebie,
Wszystkie ich łezki pochłania w siebie.

Płynie przestrzenią z szybkością strzały,
Gdzie nieprzyjaciół kule padały,
Chyla się, słania na trupów stosy,
Spuszcza te łezki w kropelkach rosy;

Gdzie głowa Jasia i martwe skronie,
Rajskie w około roztacza wonie,
Aby nie leżał w cudzej krainie,
Nieopłakany w nudnej równinie.

J. S.

Panna Natalia.

(Ciąg dalszy).

Podróż Natalci dwudziestomilowa nie była przykrą, bo ożywiona pragnieniem prędkiego ujrzenia miejsc rodzinnych i macochy, do której szczere czuła przywiązanie w braku rodzonej matki. Umilało jej także podróż przywiązanie do siostry Zofii, siostry wprawdzie nierodzonej, gdyż p. Hortensya wdową będąc, i mając czteroletnią córkę, weszła w powtórne związki małżeńskie z p. Bolskim, również wdowcem, ojcem Natalci, jakośmy wyżej powiedzieli. Dusza Natalci leciała tedy naprzód, aby je ujrzeć, uściskać i wynurzyć się przed niemi. Ona miała dużo do opowiedzenia o sobie, jak równie wiele od nich zasłyszeć pragnęła; nie widziała ich bowiem cały czas swej edukacyi, odbierała tylko listy etykietalne, nic nie znaczące, jednakże każdy wyraz, zimny dla kogo innego, rozgrzewała ciepłem swego kochającego serca, i zdawało jej się, że do niej, kochającej, macocha i siostra najczulsze mają przywiązanie. Po dwóch dniach drogi i w dzień pogodny na parę godzin przed zachodem słońca, z upojoną szczęściem wyobraźnią, zdążyła przed bramę pałacu w Niedbalówce. Wyskoczyła szybko z powozu, a biegnąc spotkała się z siostrą naprzeciw niej idącą z salonu, w którym w ostatniej chwili się znajdywała. Zofia na widok Natalci uczuła jakieś wzdrygnienie, a lubo podała jej usta do pocałowania i ramiona do uścisku, widnym jednakże był pewien przymus, z którym to czyniła. Kochającej Natalci było dosyć, że Zofia wyszła naprzeciw niej, że jej podała ręce, usta, i przywitała ją słówkiem przyjaznem:

— Jak się masz droga Natalciu?

W krótkiej tej scenie powitania nie było myśli obostronnej, a i my żadnych wniosków przypuszczać nie będziemy. Wziąwszy się obiedwie pod ręce, stanęły za chwilkę w salonie matki, a pierwsze słowo, zanim p. Hortensya Natalcię powitać mogła, było słowo Zofii po

francusku do matki wyrzeczone w mniemaniu, że Natalcia nie rozumie dobrze tego języka:

— Co za szkoda, że Natalcia jest tak brzydką jak dawniej.

Na śniade policzki Natalci wystąpiła krew i całą jej twarz zarumieniła. Lecz prędko, jak obłoczek chmurny, ta barwa wstydu przebiegła i znikła, a p. Hortensya, spojrzawszy wymownie na Zofię, tem czulej przycisnęła do serca sierotę, której obrała się matką. Dobra Natalcia nie obraziła się bynajmniej na Zofię tym ubolewającym nad jej urodą wykrzyknikiem, owszem spojrzawszy na nią czule, ujrzała w niej tyle piękności, że nie dziwiła się, iż ją brzydką nazwała. Jak ona śliczna, mówiła w duszy, równej Zofii nie widziałam jeszcze dziewicy. Ona wzruszyła się nadedmną przez dobroć serca, bo chciałaby, abym była tak piękną jak ona. — Spojrzenia jej słodkie, czułe, zawstydziły Zofię, i po białej, jak lilia, twarzy przelaciały szkarłaty, mieniąc się, jak gdyby wietrzyk różanne listki sypał na jej policzki, zmiatał, i znowu inne przesuwał. Nie przyszło jednak do tego, aby macocha zapytała Natalcię, czy umie dobrze po francuzku, lecz polecając ją Zofii, by odtąd była jej towarzyszką i szczerą siostrą, sama udała się do drugiego pałacowego skrzydła, gdzie mieszkała panna Flora, jej młodsza siostra, aby jej donieść o przybyciu Natalci, i naradzić się wspólnie względem podróży, oraz wynalezienia sposobu dostania zkąd pieniędzy, których plenipotent dostarczyć pani już nie mógł. Z tej to walnej rady wypłynęło niezbędne postanowienie, aby w kopach będącą pszenicę, którą dłużnicy zabrać prawnie mogli, sprzedać jak najprędzej; a że nikt w okolicy kupić jej nie chciał, wysłano z tą propozycyą do Jakóba Pinkesa, obrotnego spekulanta i kapitalisty. Wiemy już, jaki ta sprawa wzięła obrót; wiemy, jak według woli pana Kajetana Lipawskiego zamiar p. Hortenzyi miał spełznąć na niczem.

Nazajutrz rano, równo ze wschodem słońca, jaskółeczka Natalcia ubrana w swoję ulubioną ciemną perkalikową sukienkę, uczesana na cały dzień, po zwykłej modlitwie wybiegła z swego pokoju, aby rozpatrzeć się w miejscu i okolicy, gdzie miała zamieszkiwać, gdy p. Hortenzya z siostrą swą p. Florą i córką opuszczą kraj rodzinny, a ją samę jedną, jak geniusza pamiątek, w osamotnionym zostawią pałacu.

Nie zastanawiała się żywo w tej chwili nad przyszłem swem położeniem, bo nauczona pokory duchowej, osobę swoję, cierpienia swoje usuwała zawsze w głąb ciemny, stawiając naprzód innych, których cieszyła się szczęściem, lub nad których litowała się dolą. Właśnie obiegając pałac, przypatrywała się jego pięknej architekturze, a z wysokiego tarasu przedstawiał się cudnie jej oczom rozległy ogród, jak wieniec z drzew, u stóp których równianki z kwiatków odbijały od jednolitej zieloności tysiącznemi krasnemi barwami. Sam pałac dwupiętrowy, wzniesiony na pagórku, unosił wspaniale swe czoło nad całą widzianą okolicą. Do dwóch jego skrzydeł prowadziły schody z szarego pieskowca, ozdobione balaskami okrągło rzniętemi, w środku których galerya, wyłożona marmurową posadzką, była przedsionkiem do bardzo obszernej sieni, w kształcie pięknej sali z ozdobami architektonicznemi zbudowanej. Po okna pierwszego piętra pałac, od północnej i wschodniej strony, schowany był w drzewa, kwiaty i wazony egzotycznych roślin, i wyglądał jakby i sam urósł na wiosnę wraz z roślinami. Park, z starych olbrzymich drzew, rozciągał swe ramiona, dając w letnie upały chłodne cienie, wielce przyjemne. Wodotrysk, rurami glinianemi o milę sprowadzony, rzucał z kilkołokciowej wysokości czystą źródlaną wodę w marmurową sadzawkę, z której ogrodnicy czerpali ją do podlewania kwiatów. Smak w urządzeniu ogrodu był wykwintny; lecz brakowało w rozkładzie symetryi i prostoty. Wnętrze pałacu zdobiło kilkaset sal wielkim kosztem upięknionych, szczególnej dólna szczyciła się kunsztowną snycerską powałą jak i sieniami, w smaku starożytnym rzeźbionemi. Górna równie była wytworną w nowym guście. Nie miała ona ozdób arabeskowych, lecz za to jej ściany osłaniały gobeliny, a cała jej posadzka, okryta dywanami, robiła ją ciemną, do czego dopomagały pąsowe adamaszkowe firanki z złotemi frenzlami. Meble lekkiego kształtu, fotele, stołki, kanapy, kanapki, to zielonym, to karmazynowym aksamitem obijane, świadczyły o kosztowności i przepychu, jakim mieć chciano ozdobione swoje mieszkanie. Ten przepych pałacu nie odpowiadał za nim leżącym zabudowaniom gospodarskim, które.. odarte z tynku, osypywały się coraz bardziej, a brak w wielu miejscach porządnych okien i drzwi czynił obraz pustki, świadczącej o braku gospodarności. Pałac w Niedbalówce był tylko pięknem godłem sklepu, w którym nie było towarów. Natalcia swym młodym rozumem zmierzyła wszystko, co jej pod oczy podpadło i wydziwić się nie mogła, dlaczego tak brzydkie i odarte budynki obok tak pięknego stoją pałacu? Niemniej zastanowiła ją ciągła emigracya macochy z kraju i dóbr swoich, z tej prześlicznej okolicy, którę ona na nowo pokochała, dla jej prawdziwie zachwycającego położenia. Rozważając nieco dłużej: dlaczego jej macocha gościem tylko bywa niekiedy w domu? zacisła boleśnie obie rączki, wzniosła pełne łez oczy w niebo, i samem uczuciem bez słów modliła się do Boga o odwrócenie tego zbłąkania jej umysłu, które uznawała za karę Boską, jako niepokój pędzący i ścigający tych wszystkich, którzy wyłamują się z pod praw powszechnych, koniecznych: kochania swego kraju, od Opatrzności za ojczyznę nam wszystkim przeznaczonego. Podczas tej wnętrznej modlitwy doszedł jej uszu daleki śpiew pracującej w polu dziewczyny i granie pastuszka na wierzbowej piszczałce. Tu żyją szczęśliwi, pomyślała... przestając na małem, przywiązani do ziemi ojców swoich, do wioski, w której wzrośli, do chaty, w której się urodzili. O, czemuż ci, których los obsypał dostatkami, gardząc ojczystym krajem, szukają szczęścia, a raczej złudzenia między obcymi: bo prawdziwe szczęście jest w pożytecznej a ciągłej pracy, przy domowem ognisku. Rozważając te prawdy młoda dziewczyna, nauczona ich poprzednio przez p. Lucyana K. tak gruntownie, jak religijnego katechizmu, wzruszona coraz bardziej aż do głębi duszy, padła pobożnie na kolana w pośrodku tarasu; a ktoby widział w tej chwili jej postać i umiał czytać w jej twarzy, pełnej prostego a milującego wyrazu, ten oczarowanyby został tą wyższą stokroć nad cielesną... jej duszy pięknością, która tylko coraz więcej się podnosi, a nigdy zniżać się nie może u tego, kto raz powziął upodobanie dążyć ku jej szczytowi.

Nikt z żyjących przecież nie widział tego anioła, tej młodej Polki, przyszłej matki nowego pokolenia, mającego zakwitnąć na zgniliźnie starego. Lecz oto staruszka zbliża się ku klęczącej, i...niewidziana od niej, robi nad jej głową krzyż w powietrzu i wymawia po cichu: Boże! błogosław tę sierotę, zlewaj na nią wszystkie Swe święte łaski. Natalcia poczuła kogoś przy sobie i .. obejrzawszy się, ujrzała staruszkę 70-letnią z wzniesioną ręką nad jej głową. Poznała w niej szafarkę swej macochy, panią Justynę Wilską, niegdyś pięknej wioski dziedziczkę, którą jej wczoraj między innemi służącemi Zofia zaprezentowała.

Pani mnie błogosławisz, rzekła powstając — o dzięki ci dobra pani! pozwól, abym ucałowała serdecznie twe czcigodne ręce. Lecz zarazem proszę cię dobra pani, uklęknij zemną, abysmy odprawiły głośno modlitwę o nawrócenie mej mamy, iżby pozostała tu z nami; bo wiesz, że Chrystus pan powiedział: „Gdzie dwóch ludzi się modli, tam ja trzeci jestem“ — dlatego módlmy się, a Bóg nas wysłucha.“ Gdy po krótkiej a gorącej prożbie do nieba powstały pokrzepione na duszach, staruszka rzekła wzruszona: Rozumiem cię dobrze droga panienko, wiem dla czego cierpisz i czegobyś u nieba wymodlić chciała. Ja tu cztery lata zostaję w obowiązku szafarki i znam na palcach wszystkie stosunki i okoliczności p. hrabiny. Złe doszło do najwyższego stopnia; — to złe, które nietylko tu się zagnieździło niestety, ale którem cały kraj jak zarazą dotknięty. Majątki niegdyś pańskie z dziadów, pradziadów, przechodzą w cudzoziemskie posiadanie. — Naród się wyradza w tych, co z obczyzny tutaj po zyski przybywają, a nasze polskie imiona schodzą nawet z grobowych kamieni. — Ludzie truchleją od strachu na widok nieurodzaju, co tylko na jeden rok klęskę sprowadza — truchleją na widok gradów chwilowych, szarańczy, zaraźliwej choroby, a niewidzą w pośród siebie okropniejszej nieró wnie od tych wszystkich klęski: zestarzałej ciemnoty, niedbania o dobro kraju, a marnowania tego dobra po różnych kątach ziemi, od pokolenia do pokolenia; za co nigdy nie przestaniemy składać rachunku Bogu, czego nigdy nie odpokutujemy. I mnie dosięgła ta okropna zaraza.. i za nią idący, nie cofniony rachunek, że na stare lata zamiast swego, zostałam stróżką cudzego mienia: bo córka moja, poszedłszy za mąż, chcąc żyć w dobrym tonie, na kąpiele, całkiem jej niepotrzebne, póty wydawała znaczne pieniądze, aż zadłużyć się musiała. Bawili się oboje na różny sposób w panów, gdy należało pracować i pilnować gospodarstwa. — Niedługo wioskę dłużnicy zatradowali; wioskę, pracę moję i mojego męża, z której musieliśmy wszyscy ustąpić z gorycza i niewczesnym żalem. Zięć z moją córką i dziećmi udali się na Podole dla objęcia jakiej małej dzierżawy, a ja, nie mogąc opuścić grobu mojego męża i kilkorga dzieci, które Bóg zabrał z tego świata, zostałam, aby obok drogich sercu istot i swoje położyć kości. — Bóg to wszystko odmieni — rzekła Natalcia wzruszona — więcej dziś, niż kiedykolwiek, kraj nasz ma ludzi przezacnych, kierujących go do lepszej przyszłości. Oby się ziściły twe przepowiednie, droga panienko, obym umierając miała nadzieję, że Bóg zbłąkanym przywróci rozum, a że tem samem kraj dźwignie się z upadku.

Przejdźmy do salonu jednego z mniejszych, ścieśnionego odrapowanym w koło białym muszlinem. W nim przy rannej herbacie, o godzinie 10, znajdowały się wszystkie cztery kobiety zamieszkujące pałac. Pani Hortenzya, którę już znamy cokolwiek, była piękną trzydziesto-ośmioletnią osobą, miernej tuszy, zgrabną i wymowną. Umysł miała wykształcony nauką, zbogacony wiadomościami, ozdobiony artystycznem pojęciem piękna; mogła pani Hortenzya być zacną osobą, gdyby nie charakter, który w skutek rozpieszczenia przez rodziców a później męża, był nakształt błędnego ognika ulatniający się siłą wewnętrznej egzaltacyi. Będąc Polką, nie była ona w gruncie złą; lecz nic dobrego nie wykonywała ani wykonywać myślała: zatem była bez właściwego charakteru, który jest cechą i znamieniem duszy ludzkiej. Panna Flora, jej młodsza siostra, równie piękna i 34 lat licząca, była typem co dopiero zeszłej z pola literatury, romansowej, sentymentalnej. Nieszczęściem oczekiwała ona dotąd rozkochanego w niej szalenie miłosnego awanturnika albo średniowiecznego rycerza, coby z jej barwą u ramienia lub tarczy walczył z przeciwnikiem, a.. otrzymawszy nad nim zwycięztwo, błagał wtenczas na kolanach o serce i rękę swojej piękności.

Dla p. Flory nie zaszła jeszcze gwiazda szczęścia; była piękną, posiadała czysty majątek, nie opuszczała jej nadzieja romansowego zamęźcia, a ta pewność sie bie wielce się przyczyniała do przewagi nad płcią męzką, — jakoż nigdy nie brakło jej na konkurentach, tylko że coraz trudniejszy stawał się dla niej ich wybór. Zofia była przepysznie piękną; jasna szatyna, kibici jaką tylko wielcy artyści stwarzac umieją w okrągłych a wykończonych kształtach. Kto ujrzał, zachwycał się nią mimowolnie; śpiąca jednakże jej dusza nie dopełniała tego cudnego oblicza, w którem po dobrem rozpatrzeniu się czegoś brakło, szczególnie, gdy mówić poczęła. Natalcia, przy świetnej białości tych trzech pięknych osób, zdawała się być kreolką, a w najlepszym razie Węgierką nieosobliwszą.

Od najmłodszych lat — mówiła p. Hortenzya — zawsze miałam niezmierny pociąg do zagranicy, aby przypatrzyć się z blizka tej kulturze europejskiej w owych pysznych stolicach świata, gdzie wszystko się znajduje, czego najdelikatniejszy zmysł pożądać może, o czem w kraju naszym, ze wstydem wyznać muszę, nie mamy nawet wyobrażenia.

Myślę, że Rzym po Paryżu, tym ruchliwym i hałaśliwym Babilonie, zajmie nas swą starożytnością pomników wielkich zdobywców świata, powagą i pięknością katolickich świątyń i kółek towarzyskich, które więcej są zbliżone do siebie: celem wspólnego zgromadzenia się. Także Zosię moję muszę pokazać troszkę — rzekła z umizgiem do córki — tam często wyborne kojarzą się małżeństwa, bo to stara stolica ślepej Fortuny.

Zofia na umizg matki nic nie odrzekła, owszem twarz miała więcej niż kiedyindziej poważną. Panna Flora uśmiechnęła się zadawalająco, a Natalcia spuściła główkę na dół, aby ukryć cisnące się łzy.

Pani Hortenzya, nie widząc zadowolenia córki, obróciła mowę do siostry: wiesz Florciu, p. Kajetan obmawia mnie po okolicy, że nie siedzę w kraju, jakby to było obowiązkiem żyć i umierać, gdzie się człowiek urodził. Podobny przymus, to prawdziwa tyrania — zresztą, czy podobna osobom wyżej wykształconym zakopywać się wśród ciemnoty ogólnej, i samemu przyjąć ciemnoty otaczającaj cechę? — niepodobna...

Tu przerwała p. Flora, podnosząc oczy w górę — p. Kajetan to kmieć istny bez promyczka zagranicznego światła. Byłże on gdzie kiedy? jak kret z swej nory, tak on nie wychyla się z domu, chyba do Lwowa czasem za ważnemi sprawami. On niema tego czułego zmysłu, co to ustawnie za wrażeniami dąży, aby w nas iskra zapału ku coraz wyższemu światłu nie zagasła. Z zagranicyto można wiele, bardzo wiele ogłady, manier przyzwoitych przywieść do kraju, bo cały świat wyższy tam po to się udaje.

Lecz zawsze prawie jesteśmy między obcymi, to nie bardzo przyjemnie — odrzekła Zofia.

Właśnie najbardziej znajdujemy się między swoimi — podniesionym nieco głosem mówiła p. Hortenzya — bo w towarzystwach dystyngowanych osób, równych nam urodzeniem, stopniem oświaty, majątkiem; a czy to Francuz, Anglik, Włoch, Niemiec lub Amerykanin, to wszystko jedno — to tem lepiej nawet, bo zlewamy się wraz z europejską cywilizacyą, dając poznać wszystkim stopień naszej oświaty.

Lecz panowie Anglicy, Francuzi, Włosi, Niemcy, nie przyjeżdżają do nas dla popisywania się przed nami z swoją oświatą — rzekła zimno Zofia.

Ach! zawoła z zgrozą i egzaltacyą p. Flora — przed kimby się też popisywali? — cóżby godnego znaleźli w tej brzydkiej ubogiej Polsce, za którę się przed cudzoziemcami rumienić trzeba? — ach Boże!

Tu Natalcia nie mogła powstrzymać głośnego westchnienia, wstała szybko od stolika i poszła ku otwartemu oknu, aby ukryć łzy, które teraz obficie z óćz jej pociekły.

Czy ci słabo Natalciu?—rzekła z troskliwością p. Hortenzya —

Nie, kochana mamo, ale ja cierpię wiele w tej chwili, słysząc, jak nasz kochany kraj swoi poniżają.

Panna Flora przygryzła wargi i spojrzała na siostrę.

W miastach, szczególniej w średniej klasie, zbyt wiele mają poetycznych wyobrażeń o Polsce, a nawet patryotycznych — rzekła p. Hortenzya.

Ja wiem, że Polska miała swe dzieje różne od innych narodów, w miarę przeznaczenia, które ją postawiło na granicy barbarzyństwa.— Te jej dzieje już się skończyły odkąd Rosya podbiła Tatarów, a Turcya musi się trzymać na wodzy i, rada... że jej drzymać wolno, podlega europejskiej polityce.

Ośmielona p. Flora rozumowaniem siostry — rzekła patetycznie: Dajmy temu wszystkiemu pokój, my tak mało siedzimy w kraju, że nas nic nie obchodzą jego dzieje, a nawet przyszłość. Teraz wybieramy się do Rzymu, tam dobrze bawić się będziemy, a Polska o 300 mil, mroźna wówczas, zasuta śniegiem, będzie dla nas tem, czem jest dziś Syberya, Kamczatka, stepy Oremburgskie.

Właśnie tych słów z deklamacyą domawiała p. Flora, gdy we drzwiach ukazała się z nizkim ukłonem wysoka postać Jakóba Pinkesa; lecz tak miał spojrzenie dwuznaczne i szyderskie, że hrabina wytrzymać go nie mogła.

Witam p. Arendarza — wyjąkała — dziękuję, żeś przyszedł zaraz.

Całuję stopki jasnej pani — to moja powinność służyć jasnemu państwu— dzięki Bogu, że jasne państwo wróciło zdrowo.

Zupełnie zdrowe jesteśmy—bo to zagranicą, a szczególniej u nas w Paryżu, bardzo dobrze można się bawić; a wesołość, spływając na humor, utrzymuje zdrowie.

Czy tam zawsze bale—czy zawsze tańczują?— zapytał naiwnie Pinkes.

Oprócz balów są inne przyjemne rozrywki: znajomości nowe— gry w karty— intryżki niewinne — słowem wszystko, czego w kraju niema.

Musi tam być i dużo pieniędzy, bo sami echt panowie tam przyjeżdżają — rzekł Pinkes, nie zmieniając wzroku uśmiechająco-szyderskiego.

Każdy wydaje, ma się rozumieć — rzekła hrabina — Anglicy, Rosyanie, Polacy nawet przywożą z sobą samo złoto.— Co to za szczęśliwe kraje! Mówili mi, pewien bogaty lord i markiz, iż dobra ich nie wynoszą więcej jak po 1,000 morgów, a ogromne z nich mają dochody. Polska tylko nasza, pomimo obszerności swych gruntów, tak mało oddaje.—W moich dobrach jest około 2,000 pszenicznej gleby, a utrzymać się nie można jak należy. Niemogę spokojnie teraz dwóch miesięcy za granicą posiedzieć, bo zaraz plenipotent pisze—gdy nalegam o nadesłanie mi pieniędzy— że niema, że gotówka za sprzedaż zboża lub lasu poszła na procenta od długów, na podatki, na reparacyą budynków folwarcznych itp. itp. To tylko w Polsce tak dziać się może, że gospodarstwo wiejskie pochłania wszystkie swoje pożytki, jak Saturn pożerał swoje dzieci.

Gospodarstwo, jasna pani, zależy od gospodarowania, od gospodarza; p. Lipawski, dzięki Bogu! pan całą gębą; tam jest wszystko, pełno wszędzie; a pieniędzy srebrnych, złotych, to on sam tylko najlepiej wie, ile ich ma— tu pogłaskał się po czarnej pięknej bródce— on więcej może od tych panów lordów i markizów ma, to zaręczam jasnej pani.

Brudny sknera— rzekła p. Flora.

Przepraszam jasną panienkę — co tam ludzi żyje z niego, a każdy trzyma się rękami i nogami — płaci wszystkim dobrze a biednym pożycza nawet bez procentu.

Co do mnie, rzecze hrabina, niemam nic przeciw kuzynowi p. Kajetanowi, jedno to, że ni razu nie był za granicą; ileżby ztamtąd był przywiózł nauki agronomicznej, i wtedy mógłby w czwórnasób powiększyć swoje dochody.

Daruj, jasna pani, że ani Holender, ani Niemiec, ani Francuz, nie są mądrzejszymi od p. Lipawskiego. U niego każdy kawałeczek ziemi, to rola, co sto za jeden wydaje. Do p. Lipawskiego powinni się zjeżdżać wszyscy panowie dziedzice, dzierżawcy, plenipotenci, ekonomowie, żeby się uczyli, jak małe żaki w szkole. A p. Zygmunt, bratanek, to już prawa ręka pana. Co to za młodzieniec piękny, jak świeca—rozsądny, jak stary — to miłość p. Lipawskiego; kiedyś będzie dziedzicem pańskim— ale niech Bóg przedłuża zdrowie, życie takiego pana jak p. Lipawski, on i teraz zaraz może uszczęśliwić swego bratanka.

Jeszcze Jakób Pinkes miał ochotę rozwodzić się z pochwałami swego pana sąsiada, pochodzącemi tą razą z gruntu jego serca, gdy p. hrabina niecierpliwa zagadła go co do interesu.

Proszę usiąść— rzekła— i zapewnić mnie co do kupna tej pszenicy.

Przepraszam jasną hrabinę, właśnie przyjechałem z odpowiedzią, że nie mogę służyć— przed parą dniami... tu zająknął się...

Zapewne pożyczyłeś twoje pieniądze.

Nie, jasna hrabino — są one w spółce spekulacyjnej p. Lipawskiego.

Zyskasz wiele — rzekła hrabina z ironią — sto za jeden.

Tą razą tylko holenderską jałówkę.

Dziwię się, że na tak małem przestaje żyd, lichwiarz.

Te wyrazy ostatnie mocno obraziły Jakóba Pinkesa— powstał na nie z żywością z stołka, na którym co dopiero usiadł, lecz w sekundzie przybrawszy zimną krew, odrzekł:

Co o mnie pogardliwie jasna hrabina mówi, mówi o wszystkich Izraelitach— a nie sama jasna hrabina to mówi, ale mówią wszyscy panowie, szlachta, mieszczanie, chłopi. My już przyzwyczajeni słyszeć te potwarze, a przecież nikt nie pomyśli sobie, że ciężko pracujemy w dzień i w nocy na ten grosz, który nam jest wszystkiem, co mamy najdroższego na świecie: bo on jest naszą wolnością.

Jakto! zawoła zgorszona p. Flora— pieniądz wolnością, brudna chciwość pieniędzy dążeniem do wolności? Dlatego też wy żydzi najwolniejszymi jesteście na świecie, począwszy od barona Rotszylda, który wolność państw, wypowiedzenie wojny lub zawarcie pokoju trzyma w swojej kieszeni; począwszy, mówię, od Rotszylda aż do pachciarza, jakim jest Jakób Pinkes...

W samej rzeczy prawda jasna panienko, że pieniądz jest wolnością, którą my pracą i przemysłem zdobywamy.

Przyznaj, szachrajstwem różnego rodzaju — mówiła nieco łagodniej panna Flora— dzisiaj stowarzyszeniami wprawdzie, bo wiemy dobrze, że wy z całej Polski wyzyskiwacie wszystek pieniądz przez stowarzyszone spekulacye wszystkiemi produkcyami. Począwszy od skórek zajęczych, króliczych, przez wasze ręce przechodzą zboża, lasy, ukraińskie miody, łój, szczeć, pierze i tysiączne rzeczy, a każde miasto, miasteczko, wieś i wioszczyna opłaca haracz monopolicznemu waszemu przemysłowi, to jest handlowi, który jak sieć rozpięliście aż do najskrytszego zakątka naszej ziemi. Nie dziw więc, że szlachta podupada, że mieszczanie są ubodzy, gdy wy uprzedzacie wszelkie zyski waszą spekulacyą, tworząc łańcuch nieprzerwany z waszych rąk, głów i pieniędzy, przez który nic się prześliznąć nie może. Wierzę, żeście wolnymi, będąc panami naszego mienia, przez ustawiczne na nasze dobro polowanie.

My tylko robimy, co się da— odrzekł zimno Jakób — robimy to, czego panowie i mieszczanie robić niechcą. Cóż my winni, że jeszcze wielkiego króla naszego, Salomona, mamy żyłkę do handlu, do złota, którego ten najmądrzejszy na cały świat monarcha miał najwięcej. Niech Bóg broni, żeby panowie zazdrościli nam potu czoła naszego, prac naszych, myśli, od których każdy żyd ma grzbiet wypukły, jak nieprzymierzając wielbłąd.

Zaledwie tych słów protestujących domówił Jakób Pinkes, gdy oczy wszystkich pań zwróciły się na wjeżdżające dwie bryczki bramą pałacową i galopujące przed front pałacu. W pierwszej, nad wszelkie spodziewanie, siedział p. Kajetan Lipawski z synowcem swoim Zygmuntem; druga wiozła komornika z blizkiego cyrkułowego miasta, wraz z woźnym.

(C. d. n.)

Album Pisarzy i Artystów Polskich,

utworzone na pamiątkę tysiącletniej rocznicy

wstąpienia na tron Polski dynastyi Piastów

i pierwszych początków chrześciaństwa w Polsce.

(Zob. Nr 30).

Przypomniawszy, że czysty dochód z tego albumu przeznacza się na pomnik dla Piasta, który ma wznieść komitet od kółka posłów polskich w Berlinie mianowany; dodajemy z naszej strony, że *Album Pisarzy i Artystów Polskich*, o którem właśnie mowa, nietylko będzie pomnikiem przeszłości, ale stanie się także pięknym pomnikiem obecnej chwili, zwłaszcza, gdy żaden Pisarz i Artysta nie uchyli się od współudziału w tymże albumie i nie zaniedba dostać do niego portretu i życiorysu swego. Skromność (najskromniejszej nawet Autorki i Artystki) nie powinna stanąć na zawadzie dosyłaniu portretów i życiorysów, owszem powinien sobie każdy wykonanie tego zadania za powinność poczytać, zważywszy, że się tem bibliografii i historyi literatury przysłuży. Ten też właśnie wzgląd powinien spowodować każdego do umieszczania w swoim życiorysie samych nie mylnych i najdokładniej oznaczonych dat, równie jak i do największej dokładności podmiotowej, a do uniknięcia wszystkich rysów i barw z przedmiotowości wynikających.

Piszący i artyści są i będą po wszystkie czasy i wieki bardzo poważnym zastępem narodowym, a dzisiaj są pono najpoważniejszym: zgrzeszyłby przeto ciężko, ktokolwiek wykluczyłby się dobrowolnie z tego zastępu w chwili, kiedy tenże ma sposobność wystąpienia przed całym ucywilizowanym światem łącznie i zgodnie, i właśnie się do tego w albumie poznańskiem zabiera.

Paniom, chcącym się bliżej porozumieć z redakcyą Tygodnika Poznańskiego, ofiaruje Redakcya Niewiasty na każde wezwanie swoje pośrednictwo.

OBRAZY Z DZIEJÓW SZWAJCARSKICH.

(Podług Dumasa).

Konrad Baumgarten.

Do grona dziesięciu towarzyszy, którzy z kantonu Unterwalden zejść się mieli w Grutli 17. listopada nocą, należał młody Konrad Baumgarten. Gorąca chęć wyswobodzenia ojczystej ziemi doradziła mu niebezpiecznego sprzymierzenia się z innymi, chociaż się był niedawno ożenił z najpiękniejszą dziewczyną w Azellen-ie i czuł się z nią bardzo szczęśliwym. Wybierając się z domu, udał Konrad przed żoną, że idzie do Brunnenu i przyrzekł nazajutrz powrócić. Markotno jakoś zrobiło się kobiecinie.— Cóż ci to Róziu, czyż co dziwnego w tem, że mi wypada z domu wyjść na chwilę? Któż widział markocić sobie ni z tąd ni z owąd? — Mój Konradzie! odłóż ten chód, jeśli to być może. — Niepodobna.

— Weźże mię mój mężu z sobą.— Dzisiaj niepodobna, całkiem niepodobna nam obojgu wybrać się z domu. Koniecznie mi iść tylko samemu. — Niechajże cię Pan Bóg najlitościwszy prowadzi! — Konrad wpatrzył się w jej piękne oczy.— Gołąbko moja! rzekł— przecież nie dałem ci powodu do najmniejszej zazdrości.— Rózia smutnie się uśmiechnęła.

— Jaskółeczko moja śliczna, rybko moja, powiedzże mi o co ci idzie, co tam sobie takiego myślisz?

— Obawiam się czegoś; może i nie potrzebnie.

— Ot, ot, czego się tu obawiać wśród wsi, pośród krewnych i przyjaciół?

— Mam cię się spytać mój sokole, czy znasz naszego młodego pana?

— Znam— odrzekł mąż, marszcząc brwi—i cóż?— On mnie jeszcze panną pokochał w Allzelenie.

— Pokochał? wyrzekł Konrad, zacisnąwszy pięści i popatrzywszy bystro w oczy żony.

— Prawił mi o swojej miłości dla mnie.

— Dawniej?

— Tak dawniej; i zapomniałam już o tem była; lecz właśnie wczoraj spotkał mnie na drodze do Stanz-u, i znowu swoje prawił.

— Dobrze, bardzo dobrze, doskonale!— mruczał Konrad — Butni, swawolni! nie dosyć że wam, iż mnie szczera miłość ojczyzny każe być waszym przeciwnikiem; potrzebaż wam jeszcze, abym był waszym nieprzyjacielem z nienawiści, dla zemsty? nie próżnujcie, brójcie ciągle, coraz z nowa; wybije niebawem godzina zemsty!

— Odgrażasz się mój mężu! a komu? zapomniałżeś, że on tutaj panem?

— Jest temu panem, nad kim jest panem—nie moim on panem, jam wolny obywatel miasta Stanz-u, swobodny właściciel kawałka ziemi, pan w własnym domu. Że on ma juryzdykcyą nad innymi, co mi tam — ja jej nie mam nad nikim, i to cała między nami różnica, niechaj baczy, aby ta nie znikła, wszak prawo odwetu służy każdemu, więc i mnie.

— Widzisz, widzisz Konradzie! mam się czego obawiać, oj mam. Nie zostawiajże mnie samej.

— Zostawię cię samą nieboże! bo tak wypadło, dałem słowo, a poczciwy człowiek słowa zawsze dotrzymuje.

— To mnie weź przynajmniej z sobą.

— I to być nie może; powiedziałem, że być nie może.

— Boże, o mój Boże! — cicho powtarzała Rózia.

— Posłuchajno, my się niepotrzebnie trwożymy — rzekł Konrad — nikomu i słowa nie rzekłem, że się oddalam, nikt więc o tem nie wie i nie dowie się... a jutro przed południem powrócę. Będziesz miała niezawodnie czysty pokój.

— Daj to wielki Boże!

Konrad uściskał Rózię i wyszedł. Schadzkę umówiono, jakeśmy już powiedzieli, w Grutli. Zebrali się wszyscy do jednego na łące osłonionej bujnemi drzewy i krzewami u podnóża skał Seelisterg-u nocą 17. listopada 1307 roku. Owej nocy przedstawiała ziemia przedziwne, wzniosłe, nad wszelką miarę zwykłą, widowisko niebu.

Trzech mężów, pasterzy - rolników, trzech mężów w prawdziwem słowa znaczeniu, poprzysięgło nieść w ofierze życie dla przywrócenia ziomkom wolności. Walter Fürst, Werner Stauffacher i Melchtal podnieśli ręce do góry i zaprzysięgli przed Bogiem w świętej Trójcy jedynym, że życie ich odtąd należy do braci ich; że cokolwiek przedsięwezmą i uczynią, wszystko przedsięwezmą i uczynią zgodnie i wspólnie; że niesprawiedliwości niczyjej i żadnej nie zniosą, żadnej krzywdy nikomu nie uczynią; że praw i posiadłości hrabi habsburskiego nie naruszą; że przykrymi cesarskim starostom nie będą; że jednakże, niechcąc znosić żadnej tyranii, też ukrócą. Poprzysiągłszy tak, modlili się gorąco, błagając Pana zastępów, aby uczynił znak jawny, iże ich przysięgi nie ma w obrzydzeniu. I Bóg uczynił znak jawny i u stóp każdego wytrysło źródło żywej wody.

Chwałaż Ci i sława na wysokości Wielki Boże ojców naszych! zawołali trzej mężowie i ponowili swoją przysięgę. Do rozpoczęcia dzieła, do którego się zobowiązali przysięgą, naznaczyli noc pierwszego stycznia 1308 r., zaczem się wszyscy przed świtem rozeszli.

(*C d. n.)*

TEATR.

Towarzystwo artystów lwowskich przedstawiło d. 26go lipca komedyą w 3ch aktach *Oskar* i komedyo-operę w 1ym akcie *Folwark Primerose*; — dnia 29go lipca trajedyą w 5ciu aktach *Barbara Radziwiłłówna*; — dnia 29do lipca komedyą w 1ym akcie *Stara elegantka*; — i operę w 2ch aktach *Zamek na Czorsztynie* czyli *Bojomir i Wanda*; — dnia 31 lipca komedyą w 1ym akcie *Zachód słońca*, obraz dramatyczny w 1ym akcie *Pustynia*, i operetkę komiczną w 1ym akcie *Wesele przy latarniach*. Nie możemy nie wspomnieć, że o Barbarze Radziwiłłówie równie jak i o jej przedstawieniu między Publicznością różne krążą zdania, a to w większej części ani dla samej sztuki, ani dla Towarzystwa, które ją przedstawiło, nie nadto pochlebne. Niedziw, że sztuka, zamknięta w ścisłych granicach jedności miejsca czasu i działania, przyzwyczajonym dzisiaj do sztuk dawnemi prawidłami mniej krępowanych, nie bardzo się podoba; gdyby się zaś powszechnie podobała, tedy okoliczność ta posłużyłaby za dowód największego szczytu doskonałości występującego w niej Towarzystwa dramatycznego.

Małżeństwa pomiędzy krewnymi.

Dr. Boudin podał tego roku akademii nauk w Paryżu, że małżeństwa pokrewne mają się do innych jak 2 : 100; że rodzący się głuchoniemi z małżeństw pokrewnych mają się do innych głuchoniemych jak 25 (w Lyonie), 28 (w Paryżu), 30 (w Bordeux) do 100. Podał Dr. Boudin, że stosunek głuchoniemych od urodzenia rośnie ze stopniem pokrewieństwa rodziców. W małżeństwach zwyczajnych niebezpieczeństwo urodzenia się głuchoniemym, wyrażone cyfrą 1, wymaga, aby je wyrazić, gdy się pobrali cioteczni, cyfrą 18; gdy się ożenił wój ze siostrzenicą, cyfrą 37; gdy się ożenił siostrzeniec z ciotką, cyfrą 70. Z niebiałych niewolników rodzi się najwięcej głuchoniemych podług wymienionego lekarza, ponieważ między niemi najłatwiejsze są związki pokrewne.

Wiadomość gospodarska.

— We wsi Margon, w okolicy Tylży, znaleziono w roku zeszłym kierz pszenicy, wyrosły z jednego ziarnka, który miał 250 żdbeł, a na tych 118 kłosów zupełnych, z pomiędzy których wiele miało po 63 ziarn. Liczba wszystkich ziarn wyniosła 3.540. Korzenie tego krza był, też równie olbrzymie, bo niektóre z nich miały do 16 cali długości, co najlepiej wykazuje, jak głęboka orka jest potrzebną do zbiorów obfitych, i jak tem barćziej pod rośliny okopowe należy głęboko uprawiać rolę, a szczególniej ogrody, niezapomniawszy o ich obsuszeniu drenami, gdzie tego potrzeba.

Wyścig nowego rodzaju.

P. E. T. wypuszczał, a p. A. W. brał u niego futorek w dzierżawę. Umówili się, spisali punkta przedugodne, dali sobie słowo, rękę i zadatek, i rozjechali się, naznaczywszy dzień, w którym ugoda miała ostatecznie przyjść do skutku. W umówieniu rzeczy mieli wzgląd na nieprzewidziane wypadki, nie oznaczając wszakże, jak się to zdarza, obostrzających warunków, bo byli obaj pewni, że się na sobie nie zawiodą. Na czas oznaczony zjechali się, i jak na toż znalazła się nieprzewidziana przeszkoda, kontrakt zatem nie mógł przyjść do skutku.

Kto zna nasze stosunki, i wie jak to trudno przy dzisiejszych ciężkich okolicznościach dla obu stron, tak dla dziedzica, jak i dla dzierżawcy, znaleść wzajemnie zadowalające warunki — bo jeżeli dziedzic stósownego dla siebie i majątku szuka dzierżawcy, niemniej jest ważnym dla dzierżawcy wybór tak zwanego jurysdatora, ten zrozumie, że obu przymuszone to rozejście się było bardzo przykrem. Ale że przeszkoda była nie do usunięcia, więc w najlepszej komitywie wrócili sobie wzajem słowo i zadatek, i podali sobie ręce bez żalu. P. T. wszakże, uczuciem delikatniejszem wiedziony, zaproponował panu W., aby za doznany zawód przyjął od niego pięknego konia. P. W. wymówił się jak najusilniej, wszelkiemu choć najszczerszemu naleganiu p. T., i po długiej walce, pełnej wzajemnego uczucia na odjezdnem, p. T. wsunął do ręki panu W. asygnacyę na konia ze stajni w Z.—P. W. nie chcąc ubliżyć, przyjął asygnacyę, ale wróciwszy do domu, pisze list pełen serdecznej uprzejmości, z którym odsyłając konia, oświadczył, że daru tak uprzejmie ofiarowanego odrzucić nie chce; ale prosi, aby p. T. ogierka przedał na korzyść, czy szkoły rolniczej w Dublanach, czy funduszu dla prywatnych oficyalistów, wedle własnego wyboru. P. T. ocenił szlachetny ten postępek . . jak się należy, i zrzekając się wyboru, połowę kwoty uzyskanej z sprzedaży ogierka przeznaczył na zakład dublański, a połowę drugą na fundusz dla prywatnych oficyalistów.

Tak się skończył ten wyścig szlachetny, obydwa dobiegli razem do mety, i nie zdobyli premium, ani pieniężnego, ani szpicrutowego, ani puharowego; ale nagrodę własnego sumienia i szacunku tych wszystkich, którzy znają obu tych godnych obywateli

Szerzenie oświaty.

— W Pisku, w Czechach, utworzyło się towarzystwo, podobne do Dziedzictwa Maluczkich pod nazwą: „Zlata kniha divek ceskych.“ Celem tego towarzystwa jest wydawanie dobrych, pięknych, pouczających i bawiących pism dla dziewcząt czeskich. Towarzystwo dzieli się na dwa oddziały. Do pierwszego należą dziewczęta do 12go, a do drugiego od 12 d 20 roku. Dla pierwszych będą się wydawać „zlate listky,“ w których będą się umieszczały przeważnie obrazki; dla drugiego oddziału zaś będą wychodziły: „zlaté klasy,“ w których raczej na treść się będzie zwracać uwagę. Wszystko ma być osnute na tle narodowem, a zachęcenie do cnotliwego życia ma być podwaliną tego przedsięwzięcia Członkami mogą być dziewczęta, które złożą do każdego oddziału po 2 złr., a zatem 4 złr. do obydwóch, za to będą odbierały wszystkie pisma od towarzystwa wydawane. Kto, nie będąc członkiem, złoży 3 złr., ten będzie odbierał 10 lat złote kłosy. albo listki. Bliższej wiadomości udziela Wojciech Lebesicky, starosta towarzystwa w Pisku. z *G. C.*

K. J. Turowski. Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. Antoni Rother.